



JAN BOŃCZA-SZABŁOWSKI

SZABŁOWIENIA
MOTYLI

ZASYPANI W ZASPIE

Niepewny o swoją przyszłość dyrektor jednego z teatrów w miejscowości O. poprosił o wsparcie kończącego niedawno kadencję prezesa Związku Artystów Scen Polskich Olgerda Łukaszewicza. – Ale przecież ty nie należysz do ZASP – odpowiedział Łukaszewicz. – Od wczoraj już należę – powiedział szukający wsparcia dyrektor.

Już sam fakt, że po dwóch kadencjach Olgerda Łukaszewicza na stanowisko nowego prezesa ZASP trudno było znaleźć podobnie charyzmatycznego aktora o duszy społecznika, napawa smutkiem. Mam ciągle wrażenie, że ZASP znajduje się w strasznej zaspie. I nie jestem w tym odosobniony.

A środowisku aktorskiemu w dzisiejszych trudnych czasach przydałaby się z pewnością silna reprezentacja. Warto jednak zadać wiele pytań. Na przykład o to, dlaczego ławka ewentualnych kandydatów na prezesa ZASP jest taka krótka. Trudno znaleźć na niej aktorów tej klasy co Gajos, Trela, Radziwiłowicz, Stuhr, Englert czy Kondrat. To by z pewnością była siła rażenia, np. w rozmowach z rządem.

Fakt, że większość z tych aktorskich sław już nie należy do ZASP, kiedyś wydawałby się nie do pomyślenia, a dziś jest czymś oczywistym. Wymieniłem kilka nazwisk aktorów, ale podobnie mógłbym zrobić w przypadku aktorek. Czy nie jest znamienne, że znakomita Joanna Szczepkowska bardzo

poważnie potraktowała propozycję objęcia funkcji prezesa i szybko złożyła rezygnację, nie chcąc uczestniczyć w grze pozorów?

Przeciętnemu zjadaczowi chleba ZASP kojarzy się nie z prężnym związkiem zawodowym, walczącym o prawa aktorów, wygrywającym w sporach z pracodawcami, politykami czy państwem, ale z instytucją, na którą trzeba płacić składki, by po latach pracy otrzymać list gratulacyjny z okazji jubileuszu, mieć możliwość spędzenia ostatnich lat w Domu Artystów Weteranów Scen Polskich w Skolimowie oraz liczyć na podniosłą mowę pożegnalną prezesa nad swą trumną.

Zresztą z tym Skolimowem wcale nie jest tak łatwo, jakby się mogło wydawać. 90 lat temu Antoni Bednarczyk chciał stworzyć rodzaj przytuliska dla schorowanych, steranych życiem, biednych braci aktorów, których często nie stać było na pobyt w szpitalu czy sanatorium. Tymczasem od lat jest to rodzaj świetnie prowadzonego, ale ekskluzywnego ośrodka. A miesięczny koszt pobytu jest dla wielu barierą nie do pokonania.

Czas pokazał, że artyści świetnie sprawdzają się w roli pięknoduchów o szlachetnych pobudkach, ale już w starciu z twardą rzeczywistością są bezradni jak dzieci we mgle. Przegrywają z urzędnikami w walce o teatry, nie są w stanie bronić swoich praw, bo nie potrafią się zjednoczyć w jedną silną organizację. Myślę zresztą, że ostatni raz

mówili jednym (prawie) głosem podczas bojkotu mediów w stanie wojennym.

W dzisiejszych czasach jesteśmy tak rozpolitykowanym narodem, że o jedności trudno mówić. Do tego dochodzi siła propagandy lejącej się na co dzień z mediów. Znany aktor, który miał zagrać prezydenta w filmie „Smoleńsk”, przeczytał o sobie, że jest wybitnym artystą teatralnym i filmowym, doskonałym interpretatorem piosenki, jedną z ikon kina moralnego niepokoju. Kiedy jednak odmówił udziału w filmie, ci sami dziennikarze określili go mianem żalosego komedianta, chałturnika i szmirusa, który jak wielu jego kolegów nie stroni od alkoholu.

Nowemu prezesowi ZASP Pawłowi Królikowskiemu i wiceprezes Małgorzacie Kożuchowskiej, których twarze brzmia znajomo, życzę oczywiście powodzenia i konsolidacji środowiska, dopuszczenia ich do głosu w najważniejszych debatach sejmowych oraz rosnącej liczby członków. A tu, jak się okazuje, jest trochę jak w teatrze absurdu.

Jeden ze znanych aktorów dowiedział się niedawno, że od dziesięciu lat nie jest już członkiem ZASP, bo nie płaci składek. Kiedy nie krył zdziwienia i przypomniał, że zawarł umowę z ZASP, by ten potrącał mu składki z tantiem, usłyszał: „To prawda, była taka umowa, ale niestety okazało się, że nasza pani kasjerka nie ma uprawnień, by dokonywać takich transakcji”. ©©